

 <http://orcid.org/0000-0002-9488-0816>

Paweł Kaczmarski

Uniwersytet Wrocławski

Wielogłos i autonomia. Nieoczywiste sojusze w debacie wokół wystąpień Igora Stokfiszewskiego¹

Abstract

Between Multivocality and Autonomy. Surprising Alliances in the Stokfiszewski Debate

The article offers a re-reading of an influential series of critical essays and commentaries published by Igor Stokfiszewski and various authors in 2007 as part of a debate on the role and importance of *zaangażowanie* (roughly “political commitment”) in contemporary poetry and criticism in Poland. In reconstructing the underlying logic of the debate, it aims to emphasise certain details and complexities that were so far largely ignored by critics in order to point out indirect and often unexpected methodological, philosophical and political implications of some of the views put forward in the course of the exchange.

Słowa kluczowe: zaangażowanie, autonomia, Igor Stokfiszewski, krytyka poezji

Keywords: political commitment, autonomy, Igor Stokfiszewski, poetry criticism

¹ Artykuł powstał w ramach projektu badawczego „Autonomia 2.0. Nowe podejścia do autonomii we współczesnej krytyce literackiej” (nr 2021/04/N/HS2/01612) finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki.

Poniższy szkic zawiera propozycję nowej interpretacji tekstów krytycznych, które złożyły się na debatę wokół głośnych wystąpień Igora Stokfiszewskiego w 2007 roku. Debata ta uznawana jest dość powszechnie za kluczowy punkt w dłuższym sporze o rolę i znaczenie kategorii „zaangażowania” w polskiej poezji współczesnej oraz jej krytyce². Popularna perspektywa każe w niej widzieć moment zawiązania sporu, nakreślenia zasadniczych podziałów i stawki przyszłych starć: lewicowa krytyka reprezentowana przez Stokfiszewskiego, domagająca się większej uwagi dla społecznie ważnych zagadnień i wykluczanych tradycyjnie głosów, ściera się z perspektywą stroniącą od otwartej polityczności, broniącą poezji jako przestrzeni różnorodności, nieprzewidywalności i jednostkowej swobody. Ta perspektywa jest, jak sądzę, mocno uproszczona – jej uproszczenie zaś prowadzi nie tylko do zubożenia historycznej opowieści o krytyce poezji po 1989 roku, ale i do częściowego przy najmniej tłamszenia potencjalnych nowych krytycznoliterackich projektów, które nawiązują z chęci bądź konieczności właśnie do takiego rozumienia zaangażowania – klarującego się u nas w kontekście wolnorynkowego kapitalizmu na przełomie wieków. Co więcej, przypuszczam, że w wielu przypadkach sami uczestnicy debaty nie mogli być do końca świadomi ideowych i programowych konsekwencji własnych tez czy argumentów – niektóre ideologiczne uwikłania możemy rozpoznać tylko w retrospektywie. Dlatego w niniejszym szkicu proponuję nie tyle prosty przegląd deklaracji składanych otwarcie przez dyskutantów, ile próbę rekonstrukcji *logiki* ich stanowisk; zespołu założeń, argumentów i wniosków, z których niekiedy niekoniecznie (a nawet niekoniecznie świadomie dla samych autorów) wywieść da się pewną wizję tego, czym jest poezja i jaki jest jej stosunek do sfery społeczno-politycznej. Innymi słowy, proponuję takie ujęcie metakrytyki, w którym byłaby ona jednocześnie krytyką ideologii.

W ramach wstępnych wyjaśnień należałoby wspomnieć jeszcze o trzech zastrzeżeniach. Po pierwsze, żeby zaproponować bliską lekturę poszczególnych tekstów krytycznych, skupiam się na relatywnie ograniczonej czasowo dyskusji wokół dwóch prasowych szkiców Stokfiszewskiego – nie przyglądam się recepcji jego książkowego *Zwrotu politycznego*, który z owych szkiców oczywiście wyrasta, ale którego uwzględnienie wymagałoby znacznego przedłużenia artykułu; nie zajmuję się też żadnymi późniejszymi, nawiązującymi do tej dyskusji artykułami. Po drugie, chociaż wielokrotnie w poniższym szkicu będę starał się wskazać nieoczywiste łączności między zadeklarowanymi przeciwnikami – oraz momenty, w których krytycznoliterackie głosy zdradzają bardzo nieoczywiste politycznie oblicze – moim celem nie jest udowodnienie takiemu czy innemu autorowi niewystarczającej ideowości,

² Por. np. D. Kozicka, *Krytyki literackiej kłopoty z politycznością (w ostatnim dwudziestolecium)* [w:] *eadem, Krytyczne (nie)porządki. Studia o współczesnej krytyce literackiej w Polsce*, Kraków: Universitas 2012.

zaangażowania, „lewicowości”... Choć oczywiście przyznaję się do pewnej stawki w opisywanym sporze (projekt zaangażowanej krytyki jest mi ogólnie bliski), moja perspektywa jest metakrytyczna: proponuję pewne przewartościowania czy rekonfigurację spojrzenia nie po to, by dowartościować taką czy inną opcję, ale żeby zwrócić uwagę na pewne pochopne uproszczenia co do natury „zaangażowanego” projektu (i jego liberalnej/apolitycznej opozycji). Gdy pod koniec części pierwszej polemizuję przez chwilę z samym Stokfiszewskim, to tylko po to, żeby wskazać pewną istotną a łatwą do przeoczenia operację pojęciową przeprowadzoną przez krytyka.

Po trzecie wreszcie, mój szkic stanowi rekonstrukcję logiki pewnego historycznie ważnego sporu, komentarz do istotnej debaty, której echo niesie się w polskiej krytyce poezji do dziś – nie jest zaś próbą wywiedzenia z owej rekonstrukcji jakiejś teoretycznoliterackiej koncepcji czy nowej lekturowej metody. Nie jest jego celem sugerowanie, jak należy czytać dziś poezję, ani przesądzanie o wartości takiej bądź innej literaturoznawczej „metodologii”. Oczywiście, mam nadzieję, że jego lektura wniesie coś nie tylko do historii, ale i praktyki polskiej krytyki poezji: jeśli jednak tak się stanie, to jakkolwiek pożytek zapośredniczony będzie w zrozumieniu historii pewnego sporu.

Demokracja jako wielogłos

*Polska poezja uników*³ i *Poezja a demokracja*⁴ ukazały się w odstępie trzech miesięcy w pierwszej połowie 2007 roku; są jednak oczywiście dwiema dopełniającymi się częściami jednego projektu – pierwszy tekst stanowi część negatywną (Stokfiszewski krytykuje autorów, których nie lubi bądź uważa za przecenionych), drugi zaś pozytywną (Stokfiszewski domaga się zwrócenia większej uwagi na autorów niedocenionych). Tekstami krytyka warto zająć się niechronologicznie – nie tylko dlatego, że drugi z nich jest bardziej pogłębiony i potencjalnie ciekawszy (jak zgodnie właściwie przyznali polemisi Stokfiszewskiego), ale też dlatego, że negatywną warstwę projektu łatwiej zrozumieć przez pryzmat pozytywnej.

W eseju *Poezja a demokracja* młody krytyk domaga się więc przesunięcia w języku czy sposobie uprawiania samej krytyki poezji: ponownego przeczytania poetów skądinąd znanych już, opisywanych i docenionych – lektury „rezygnującej z języków metafizycznych, egzystencjalnych czy metapoetyckich, które dominowały w minionej dekadzie”⁵, a zwracającej szczególną uwagę na wątki związane z „przemianami społecznymi”⁶. Miałaby ona ujawnić

³ I. Stokfiszewski, *Polska poezja uników*, „Gazeta Wyborcza”, 8.02.2007, s. 15.

⁴ *Idem*, *Poezja a demokracja*, „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 10, s. 13.

⁵ *Ibidem*.

⁶ *Ibidem*.

krytyczno-polityczny potencjał twórczości tych autorów, w ten sposób odkrywając istniejącą już, a przegapianą czy niedocenianą na początku wieku różnorodność nowej poezji (odzwierciedlającą ogólną różnorodność dyskursów wytworzonych w toku społeczno-ustrojowej transformacji lat 90.). Stokfiszewski uprawia tu właściwie wyłącznie krytykę dowartościowującą – od koleżanek i kolegów krytyków oczekuje zwrócenia uwagi na obecne już w wierszach, ignorowane dotąd wątki. Innymi słowy, w warstwie postulatyno-manifestowej domaga się poszerzenia pola – czy raczej uczynienia go bardziej inkluzywnym.

Jak zdaniem krytyka wygląda tytułowa relacja poezji i demokracji? Według Stokfiszewskiego współczesny wiersz ukazuje niedostatki i fałszywe liberalno-demokratyczne reformy okresu transformacji ustrojowej:

Książki, o których będzie tu mowa, powstawały w chwili, gdy projekt zmian zainicjowanych w 1989 r. zaczął ujawniać niedostatki – brak wymiaru uniwersalnego, pozorny pluralizm oraz kryzys dialogu jako narzędzia rozwoju.

[...] [N]owa poezja stanowi bogate źródło wiedzy o mechanizmach kultury kształtowanej w ramach projektu liberalnej reformy; wsłuchuje się w jej melodię, wyłapując każdy fałsz⁷.

„Brak wymiaru uniwersalnego” i „pozorny pluralizm” to zdaje się ten sam zarzut wyartykułowany z dwóch różnych miejsc – spoza krytykowanego projektu (gdzie problemem byłby *brak* uniwersalizmu) i z jego wnętrza (gdzie problemem jest raczej uniwersalizm *pozorowany*). Chodzi ostatecznie o niespełnioną obietnicę albo hipokryzję: nie żyjemy w pluralistycznym, wielogłosowym społeczeństwie, chociaż dokładnie to przynieść miała nam demokracja liberalna.

Rozpoznanie Stokfiszewskiego dotyczące poezji Romana Honeta potwierdzają, że chodzi mu właśnie o taką podwójną linię krytyki:

Honet w swoich wizjach nie wydobywa, jak czynili to surrealiści, obrazów prywatnego lęku z własnej podświadomości, lecz ukazuje całą gamę symboli wypieranych ze świadomości zbiorowej. Przywołując drastyczne sceny wojny, przywołuje zarazem segmenty wspólnotowej pamięci, które w myśl idei modernizacji opartej m.in. na pojednaniu narodów miały zostać z niej wymazane. Wiersze Honeta pokazują dwie ułomności projektu liberalnego: jego pretensje uniwersalistyczne oraz pozór pluralizmu. Projekt ten *de facto* nie dopuszczał do głosu narracji radykalnych (jak antyniemiecki *resentment*), a wykluczając je ze sfery publicznej negował własną uniwersalność⁸.

⁷ *Ibidem.*

⁸ *Ibidem.*

Innymi słowy, wykluczenie głosów „radykalnych” – stanowiące oczywiście według niektórych fundament i warunek konieczny liberalnego wielogłosu – zdaniem Stokfiszewskiego obnaża „pozorność” uniwersalistycznych ambicji demokratyczno-liberalnego projektu, przynajmniej w takim zakresie, w jakim dotyczy on kultury i debaty publicznej. Problemem nie jest obietnica kulturowego pluralizmu ani jego logika, ale to, że w praktyce granice pluralistycznego wielogłosu są zawsze zakreślone zbyt wąsko. Dlatego Stokfiszewski skupia się na poetach i poetkach jego zdaniem owe granice poszerzających; jednym z przykładów jest Jarosław Lipszyc (kwestionujący popularne rozumienie autorstwa), innym, ostatecznie lepiej omówionym u Stokfiszewskiego, grupa autorów nieheteronormatywnych: Edward Pasewicz, Adam Wiedemann, Izabela Filipiak i Jacek Dehnel:

Wiersze wspomnianych autorów łączy jedno: poczucie braku uczestnictwa w publicznym sporze o kształt kultury – ich erotyczność jest tyleż wyborem wrażliwości, ile koniecznością, zamykającą dyskurs homoseksualny w getcie tego, co prywatne, jako potencjalnie konfliktogenny, a zatem niewpisujący się w miękką dialogowość demokracji. Ale czuć w tekście Pasewicza również oskarżenie. Jaka będzie reakcja bohaterów na niemego obserwatora: „dwie lesbijki [...] / zasną wtulone w siebie na kanapie”. Środowisko gejowsko-lesbijskie scharakteryzowane zostaje jako pasywny pionek w politycznych grach. Poeta poddaje tym samym pod wątpliwość ideę, w myśl której odmienność ma się spełniać w poczuciu bycia tolerowanym. „Egzotyczna ryba z akwarium w Café 2000” – ten niemy obserwator toleruje, ale ma poczucie, że to, co widzi, jest „obce, obce, obce”⁹.

Wiersze wymienionych autorów uderzają zdaniem Stokfiszewskiego w fundamentalne mechanizmy demokracji liberalnej, bo krytykują zamknięcie w sferze prywatnej – wykluczenie ze sfery publicznej – „dyskursu homoseksualnego”, który pozostaje „potencjalnie konfliktogenny”. Wraca kwestia hipokryzji: Pasewicz i reszta ukazują według Stokfiszewskiego pozorność czy powierzchowność liberalnej „tolerancji”, która nie unieważnia poczucia „obcości” i niekoniecznie prowadzi do pełnego „uczestnictwa” w sferze publicznej.

Z tekstu Stokfiszewskiego nie dowiadujemy się jednak, na czym właściwie miały polegać „potencjalny konflikt” spowodowany ewentualnym włączeniem „dyskursu homoseksualnego” do głównego obiegu polskiej kultury czy debaty publicznej. Potoczna intuicja kazałaby myśleć, że cała „konfliktogennosc dyskursu homoseksualnego” realizuje się właśnie w jego nieustannym wykluczeniu; że wykluczenie owo nie tyle konflikt odwleka, co jest samym tym konfliktem. Można by wręcz zasugerować, że jedyny konflikt, w jakim ów dyskurs ze swojej natury może uczestniczyć, to właśnie konflikt co do

⁹ *Ibidem*.

możliwości włączenia go na równych prawach w sferę publiczną. Podobnie jak aktywizm na rzecz praw osób LGBT straciłby rację bytu w społeczeństwie, w którym osoby te traktowane byłyby na absolutnie równych prawach co reszta populacji – gdyby „dyskurs homoseksualny” został włączony w demokratyczno-liberalną agorę na normalnych zasadach, to jego „konfliktogenność” nie tyle objawiłaby się z pełną mocą, co – przeciwnie – zniknęłaby w zupełnie organiczny sposób. To zresztą, jak się zdaje, uniwersalna zasada dotycząca dyskursów tożsamościowych; jeśli domagają się one strukturalnej, całościowej zmiany, to w tym sensie, że postulują większą inkluzję czy rozszerzenie jakiejś całości, nowe określenie granic, tak by w społecznym wielogłosie pomieściło się głosów więcej. Nie są zaś nośnikami „konfliktogenności” przekazu w tym sensie, że nie domagają się zmian wewnątrz pozostałych głosów czy „dyskursów” – o ile dyskursy te same nie wspierają mechanizmów wykluczenia. Nie postulują, moglibyśmy powiedzieć, przebudowy systemu, o ile system zgodzi się dopuścić je do głosu.

Tożsamości, innymi słowy, nie wysuwają roszczeń do uniwersalności – i to odróżnia je w zasadniczy sposób od klas. Nawiązuję tu oczywiście do refleksji nad polityką tożsamości znanej z długiej marksistowskiej tradycji, której przedstawicielami pozostają (w różnym stopniu i z różnych skądinąd przyczyn) choćby Slavoj Žižek i Adolph Reed; moim podstawowym punktem odniesienia jest jednak amerykański krytyk literacki Walter Benn Michaels, który klasowo motywowaną krytykę tożsamości (i liberalizmu opartego na tożsamościowym wielogłosie) połączył wprost z fundamentalnymi zagadnieniami współczesnego literaturoznawstwa i teorii kulturowej. W książkach takich jak *Kształt znaczącego*¹⁰, *The Trouble with Diversity*¹¹ oraz *The Beauty of a Social Problem*¹² Michaels posługuje się wyraziście naszkicowaną opozycją klas i tożsamości, która znajduje jego zdaniem przełożenie nie tylko w sferze polityki czy ideologii, lecz także literatury i jej teorii. W największym uproszczeniu, by nie wchodzić w dłuższą dygresję, moglibyśmy podsumować jego stanowisko tak: polityka tożsamości i polityka socjalistyczna (w sensie polityki klasy robotniczej – postępowej polityki motywowanej przez nierówności ekonomiczne, antagonizm klasowy i wyzysk, a nie przez względy kulturowo-mniejszościowe) nie wykluczają się wzajemnie, ale rządzą się dwiema bardzo różnymi logikami – i skupienie na jednej z nich pozwala niejednokrotnie odwrócić uwagę od drugiej:

¹⁰ W.B. Michaels, *Kształt znaczącego. Od roku 1967 do końca historii*, przeł. J. Burzyński, Kraków: Korporacja Ha!art 2011.

¹¹ *Idem, The Trouble with Diversity. How We Learned to Love Identity and Ignore Inequality*, New York: Metropolitan Books 2006.

¹² *Idem, The Beauty of a Social Problem. Photography, Autonomy, Economy*, Chicago–London: University of Chicago Press 2015.

Część problemu stanowi to, że logika dyskryminacji różni się bardzo od logiki wyzysku. Między rasami nie ma nieredukowalnych antagonizmów: po pierwsze dlatego, że nie ma czegoś takiego jak rasy, po drugie dlatego, że – o tyle, o ile zachowujemy się, jakby rasy jednak istniały – działania antydyskryminacyjne opierają się na założeniu fundamentalnej równości ras. W wypadku pracy i kapitału jest zupełnie przeciwnie – są one prawdziwe, ich antagonizm jest zasadniczy, i pozostają z konieczności nierówne sobie¹³.

Owa różnica logiki przekłada się na różnicę politycznych dążeń. Podczas gdy tożsamości zasadniczo żądają możliwości bycia tym, czym są (w bardziej wolny, widoczny czy bezpieczny sposób), klasa robotnicza chce przestać być tym, czym jest (bo chce zniesienia konstytutywnego dla jej kondycji wyzysku). „Z ekonomicznego punktu widzenia biedni nie chcą przyczynić się do różnorodności, ale zmniejszyć swój w nią wkład: chcą przestać być biedni”¹⁴.
Innymi słowy, klasy

[...] nie przypominają ras czy kultur, a traktowanie ich tak, jakby przypominały – w sensie bycia różnymi, ale równymi wobec siebie nawzajem – to strategia służąca raczej zarządzaniu nierównościami niż zmniejszaniu bądź eliminowaniu ich. Bycie białym nie jest lepsze niż bycie czarnym, ale bycie bogatym jest zdecydowanie lepsze niż bycie biednym¹⁵.

Jak przypomina Michaels, „problem biednych nie jest problemem mniejszości”¹⁶ – nie ze względu na to, ilu ich jest, ale przez to, że nie domagają się (jak mniejszość kulturowa) uznania czy swobody celebracji swojej biedy – przeciwnie, chcą jej zniesienia. Choć więc tożsamości (mniejszości, kultury, rasy...) mogą być oczywiście w praktyce przedmiotem konfliktów, nie są same z siebie „konfliktogenne”: nie wysuwają roszczeń do uniwersalności w taki sposób, w jaki robią to klasy.

Od uznania do redystrybucji

Uwagi Stokfiszewskiego o „konfliktogenności” dyskursu LGBT mogłyby więc wydać się retorycznym potknięciem, niefortunnym skrzywieniem frazy:

¹³ *Idem*, *I Was Always Interested in Capitalism* [z Walterem Bennem Michaelsem rozmawia Marlon Lieber], „Amerikastudien / American Studies” 2017, vol. 62, no. 4, s. 669.

¹⁴ *Idem*, *The Trouble with Diversity...*, s. 7 [przekład poddany drobnej modyfikacji przez autora].

¹⁵ *Ibidem*, s. 10.

¹⁶ *Idem*, *Kształt znaczącego...*, s. 273 [przekład poddany drobnej modyfikacji przez autora].

dla polityki tożsamości autentyczna inkluzja jest momentem rozstrzygnięcia konfliktu, nie jego zawiązania. Owych uwag nie należy jednak zbyt pochopnie zbywać – ostatecznie pełnią bowiem w tekście Stokfiszewskiego ważną funkcję. Jeśli krytyk sugeruje, że wykluczenie autorów LGBT jest nie istotą konfliktu, ale środkiem mającym ten konflikt powstrzymać, to sugeruje też, że „dyskurs homoseksualny” ma w pewnym sensie drugie, radykalne dno, stanowiące uzasadniony przedmiot lęku liberałów bądź szeroko rozumianego mainstreamu: dopiero jeśli dopuścimy ten dyskurs do głosu, objawi nam prawdę, która zmusi nas do transformacji całego systemu. Innymi słowy, w wizji Stokfiszewskiego subwersywny, niewygodny dyskurs zadziałać może jak koń trojański, pod przykrywką większej inkluzji mniejszościowych głosów wprowadzając na demoliberalną agorę szerszy, radykalny czy antysystemowy przekaz. Wszystko opiera się oczywiście na założeniu, że tożsamość może być nośnikiem takiego przekazu.

Żeby zrozumieć, po co Stokfiszewskiemu cały ów zabieg – przypisanie tożsamościom konfliktogennego potencjału – należy sięgnąć do jego nieco starszych tekstów, choćby do *Pragmatycznej krytyki kultury* z 2005 roku. W tym szkicu, stanowiącym w niemałej części omówienie *Czytając Polskę* Kingi Dunin, autor proponuje uzupełnienie zarysowanego tam projektu „krytyki ideologicznej” – krytyki nastawionej na kwestionowanie czy podważanie „ideologii kulturowej większości”¹⁷ – o „pragmatyczny parasol ochronny”¹⁸, zapewniający krytyce ideologicznej „permanentny sceptycyzm co do własnych rozstrzygnięć poznawczych”¹⁹. W największym skrócie chodziłoby o to, że „krytyka ideologiczna” – stawiana przez Stokfiszewskiego w nieoczywistej opozycji do „krytyki opozycyjnej”, praktykowanej przez autorów takich jak Krzysztof Uniłowski, a polegającej rzekomo na stałym buncie, podważaniu każdej totalności, mnożeniu alternatyw, ogólnym wzbudzaniu „niepewności co do jakichkolwiek rozstrzygnięć”²⁰ – nie brzydzi się totalnościami, uniwersalizmem i pozytywnymi propozycjami, o ile służą one rozbiciu ideologicznego konsensusu i o ile pamięta się o ich doraźnej naturze. Pragmatyczny (czy właściwie neopragmatystyczny) „bezpiecznik” włączony do projektu krytyki ideologicznej przypominałby jej, że owe totalności, uniwersalia i propozycje są zawsze w pewnym sensie prowizoryczne, „uwikłane poznawczo”, same z siebie niestabilne etc. – a dzięki owemu stałemu przypomnianiu zabezpieczałby ją samą przed atakami ze strony „krytyki opozycyjnej”. Operowanie całościami świadomie doraźnymi i prowizorycznymi dla zwalczania całości opresyjnych i hegemonicznych – tak można by podsumować szkicowany przez Stokfiszewskiego projekt.

¹⁷ I. Stokfiszewski, *Pragmatyczna krytyka kultury*, „Ha!art” 2005, nr 21, s. 19.

¹⁸ *Ibidem*, s. 21.

¹⁹ *Ibidem*.

²⁰ *Ibidem*.

Taki program krytyki kultury, czerpiący deklaratywnie między innymi z Richarda Rorty'ego (a także Chantal Mouffe, Ernesta Laclaua, Anthony'ego Giddensa), kazałby patrzeć na społeczeństwo przede wszystkim jako na zbiór różnych „grup interesu: religijnych, płciowych itp.”²¹. Owe grupy walczyłyby (przynajmniej w obrębie samego życia kulturalnego) o większą inkluzję w dyskursie publicznym, w czym „krytyka ideologiczna” – zdolna do operowania prowizorycznymi całościami, artykułująca pozytywne postulaty, prowadząca do nowego kulturowego konsensusu, a jednocześnie wroga dominującej ideologii – miałyby im potencjalnie pomóc. Celem owych prowizorycznych całości i uniwersalizujących odniesień byłoby jednak każdorazowo jedynie poszerzenie wielogłosu: zwiększenie kulturowej różnorodności raczej niż systemowa przebudowa społeczeństwa.

Ta zaś myśl prowadzi już Stokfiszewskiego na grunt tradycyjnych rozważań współczesnej lewicy (zwłaszcza lewicy niemarksowskiej, dla marksizmu tak zarysowana alternatywa jest bowiem zasadniczo fałszywa): kultura czy ekonomia, redystrybucja czy uznanie?

Jest dość oczywiste, że akcenty lewicowe przesunęły się z kwestii ekonomicznych na przestrzeń kultury. Można to streścić dylematem Nancy Fraser – „redystrybucja czy uznanie”. Spora część intelektualistów lewicowych (w tym także Fraser) uważa, że kulturowa akceptacja wspólnot funkcjonujących poza marginesem dominującego konsensusu, wraz z wejściem w jego obręb jako równoprawnych członków, znajdzie także swoje uznanie w kwestiach ekonomicznych. Jeśli intuicja ta jest słuszna, to właśnie krytyka „ideologiczna” ma do odegrania wiodącą rolę w przemianach społecznych [...]. Jeśli jednak teza ta jest błędna i krytyka „ideologiczna” okaże się narzędziem nieskutecznym, warto utrzymywać „metodologiczny sceptycyzm”, by zmienić sposoby działania i innymi drogami zrealizować zamierzone cele²².

Zrozumienie propozycji Stokfiszewskiego utrudniają pewne składniowe niezręczności (co miałyby znaczyć, że „akceptacja wspólnot [...] znajdzie także swoje uznanie w kwestiach ekonomicznych”?), ale ogólna myśl jest jasna: póki co, stawiając na „krytykę ideologiczną”, zakładamy, że postęp obyczajowo-kulturowy (większa tożsamościowa inkluzywność dyskursu publicznego) doprowadzi z czasem do nieokreślonej, lecz pożądanej „lewicowej” zmiany w sferze ekonomicznej. Najpierw uznanie, redystrybucja potem; czy raczej – najpierw uznanie, a z tego uznania – redystrybucja.

„Drugie dno” radykalizmu, które w tekście *Poezja a demokracja* Stokfiszewski przypisuje autorom i autorkom nienormatywnym czy subwersywnym – reprezentującym „dyskurs” wykluczony ze sfery publicznej i relegowany do sfery prywatnej – jest właściwie prostą konsekwencją trzymania się

²¹ *Ibidem*.

²² *Ibidem*, s. 22.

takiego modelu krytyki i, co ważniejsze, takiej wizji społeczeństwa. Jeśli włączenie mniejszościowych autorów w główny obieg debaty (czy też nowy „kulturowy konsensus”) ma prowadzić do poważniejszej, wielopoziomowej transformacji (obejmującej całą sferę „ekonomiczną”), to w ich twórczości czy „dyskursie” musi istnieć coś, co taką zmianę sprowokuje; jakiś dodatkowy element, który, wprowadzony do krwioobiegu wspólnoty dzięki większemu „uznaniu” dla ich głosów, przeobrazi ją jako całość. Coś musi przekuwać uznanie w redystrybucję, wielogłos tożsamości w transformację struktury klasowej. Inkluzja nie może być po prostu inkluzją, włączenie w wielogłos nie może bez reszty spełniać się w owym wielogłosie – wtedy bowiem musielibyśmy uznać, że wywiedziony z pism Dunin projekt „krytyki ideologicznej” ponosi porażkę na własnych zasadach: zapewnia uznanie, ale nie prowadzi do poważniejszej systemowej zmiany, obejmującej całościową „redystrybucję”. Wywalczone uznanie musi prowadzić do dalszych konfliktów; konfliktogenność „dyskursu homoseksualnego” to u Stokfiszewskiego nie retoryczne potknięcie, lecz programowa i strukturalna konieczność.

Wizja świata, w którym głównym motorem progresywnej politycznej zmiany – czy po prostu społecznego postępu – jest większa inkluzja tego, co tożsamościowe/mniejszościowe (a nie np. uniwersalistyczna ideologia czy antagonizm klasowy), tłumaczy, dlaczego w kolejnych tekstach Stokfiszewski pozostaje wyraźnie podejrzliwy wobec różnie definiowanej „większości” – oraz wartości, które z dyktatem owej większości wiąże, jak obiektywizm, prawda, racjonalność czy stabilizacja. W *Pragmatycznej krytyce kultury* pisze na przykład:

Tryumfalny powrót „prawdy”. Chyba tak najtrafniej mógłbym określić to, z czym nasza kultura boryka się od kilku lat, a co (wbrew przekonaniom pierwszych rewelatorów postmodernizmu) jest wynikiem potrzeby zdefiniowania tożsamości i wspólnotowości na jakichkolwiek przesłankach, które sprawiałyby wrażenie zewnętrznych. „Prawda”, o której piszę, nie jest jednak bytem platońskim, a czymś, co można by nazwać prostą arytmetyką ideologów. „Prawda” w tym wypadku jest bowiem niczym więcej jak ideologią. Ideologią kulturowej większości, która w imię stabilizacji i dobrego samopoczucia narzuca ją jako „prawdę” mniejszości, która także pragnęłaby budować wspólnotę, tyle że na innych fundamentach²³.

Potem, w eseju *Poezja a demokracja*, większość „kulturowa” staje się po prostu większością jako taką:

Nietrudno dostrzec zatem w wierszach nowych poetów krytyczny stosunek do dwóch wymiarów prywatności proponowanych przez kulturę ufundowaną na projekcie liberalnej reformy: idei prywatności wynikającej z kształtu

²³ *Ibidem*, s. 19.

kapitalizmu i rozumienia przestrzeni publicznej jako domeny większości, rozumienia sprzecznego z jawnie deklarowanym przywiązaniem demokracji do otwarcia na dialog z Innym²⁴.

Pierwsze rozumienie idei prywatności – „wynikającej z kształtu kapitalizmu” – to to, w które uderza publikujący w wolnym dostępie Jarosław Lipszyc. Autorzy reprezentujący wykluczony tożsamościowo, konfliktogeny dyskurs – ci, którzy interesują nas teraz bardziej, bo i sam Stokfiszewski bardziej się na nich skupia – sprzeciwiają się za to drugiemu rozumieniu prywatności, temu, które każe widzieć „przestrze[ń] publiczn[ą] jako domen[ę] większości” i łamie w ten sposób demoliberalną obietnicę „dialogu”.

W niedługim tekście Stokfiszewskiego dochodzi więc do ciekawego, wieloetapowego przesunięcia. Początkowo problemem współczesnej demokracji (czy raczej: kultury w ramach demokracji) jest brak bądź pozorność „uniwersalizmu”. Dlatego Stokfiszewski krytykuje kapitalistyczną „wrogość względem dobra ogólnego”²⁵ – i będącą jej kulturowym skutkiem czy przejawem „prywatyzację”²⁶ tekstów oraz idei. To rozumienie prywatyzacji szybko ustępuje jednak rozumieniu drugiemu, tj. prywatyzacji jako relegowaniu do sfery prywatnej „dyskursów, które mogą prowokować konflikty”²⁷ – zamiast o prywatyzacji jako takiej rozmawiamy teraz o spowodowanym przez nią wykluczeniu z debaty publicznej. Następnie, dzięki nieszczególnie przecież kontrintuicyjnej opozycji „tolerancji” i „uczestnictwa”, Stokfiszewski krytykuje ukrywane pod pozłotką tej pierwszej pozorne czy niewystarczające włączenie niewygodnych głosów do głównego obiegu – takie ich „wkluczenie”, które pozostaje ostatecznie wykluczające; inkluzję, która nie daje poczucia inkluzji. To otwiera już drogę do ataku na sam podział prywatne/publiczne jako uprzywilejowujący roszczącą sobie prawo do sfery publicznej „większość” – a następnie do ataku na „większość” w ogóle.

Chociaż autor *Zwrotu politycznego* zaczyna więc od dowartościowania „ogółu”, to kończy na krytyce „większości” – nie chodzi nawet o to, że odróżnia te dwie kategorie od siebie, ale że otwarcie je sobie przeciwstawia. Jeśli słowo „ogół” zamienilibyśmy po prostu na „wspólnotę” – idąc tropem *Pragmatycznej krytyki kultury* – to okazałoby się, że u Stokfiszewskiego podstawowa opozycja występuje właśnie między większością i wspólnotą. Wspólnota jest bowiem zbiorem mniejszości.

²⁴ I. Stokfiszewski, *Poezja a demokracja*, s. 13.

²⁵ *Ibidem*.

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ *Ibidem*.

Korekta czy rewolucja?

W *Polskiej poezji uników* Stokfiszewski prezentuje tymczasem, zgodnie z tytułem, trzy typy dykcji „unikowych” – tzn. stanowiących formę literackiej ucieczki od żywej rzeczywistości społecznej – reprezentowane kolejno przez Podsiadłę, Sosnowskiego i Świetlickiego (na końcu pojawia się jeszcze Dehnel, poeta zdaniem Stokfiszewskiego sam z siebie dość progresywny, ale „zawłaszczony przez konserwatywną krytykę [literacką – P.K.]”, zafiksowaną na tym, co metafizyczne i egzystencjalne). Podsiadło to ten, który się sprzedał – zaczął jako buntownik i outsider, ale z czasem spokorniał. Świetlicki to ten, który bunt tylko pozoruje – stworzył sceniczną personę kontestatora i buntownika, ale w rzeczywistości to tylko medialna poza, za którą kryje się ostatecznie konserwatywny przekaz. Sosnowski to wreszcie stary rewolucjonista, którego czas się skończył – jego rewolucja właściwie się udała, ale dziś jest już zamkniętym etapem.

Ten ostatni przypadek jest oczywiście najciekawszy – nie tylko dlatego, że mowa o kluczowym dla sporu o niezrozumiałość Sosnowskim, ale też dlatego, że tylko w wypadku jego twórczości Stokfiszewski postuluje raczej *przekroczenie* niż proste *odrzućcie*.

Świadomy wybór, tym razem estetyczny, doprowadził do zachowawczej postawy innego tuza tej formacji [tj. skupionej wokół „bruLionu” – P.K.]. Poety, który dokonał faktycznej rewolucji w języku polskiej poezji, ale wpadł w pułapkę własnej metody i lirycznego parnasizmu. Mowa o Andrzeju Sosnowskim – autorze i tłumaczu związanym z miesięcznikiem „Literatura na Świecie”. Sosnowski inspirowany dekonstrukcją ukazuje umowność wszelkich ideologii i filozofii. Walczy o pluralizm przeciw nastaniu jednej hegemonicznej wizji świata i kultury. W porządku, tylko jak długo można dekonstruować języki? W efekcie kolejne propozycje Sosnowskiego sprowadzają się do coraz bardziej skomplikowanych kalamburów. Ta poezja straciła moc poznawczą, stając się estetyczną wydmuszką²⁸.

Słysząc tu te same intuicje, które Stokfiszewski zawarł w swoim opisie „krytyki ideologicznej”: owszem, rozbrajanie dominującej ideologii („jednej hegemonicznej wizji świata”) jest pożądane, ale musi być wsparte (doraźnymi, prowizorycznymi...) całościami i pozytywnymi propozycjami, żeby nie zamienić się w poznawczo jałową krytykę dla krytyki. W książkowym *Zwrocie politycznym* krytyk będzie bardziej sceptyczny wobec autora *Życia na Korei*; jednak póki co, jeśli Sosnowski zostaje częściowo doceniony, to dokładnie za to, za co w debacie „Tygodnika Powszechnego” doceniali go choćby Piotr Śliwiński i Jacek Gutorow: przewartościowanie naszego myślenia o prawdzie, znaczeniu, interpretacji („ukazuje umowność wszelkich ideologii i filozofii”).

²⁸ *Idem, Polska poezja uników.*

Takie spostrzeżenie idzie wbrew niektórym dzisiejszym intuicjom i skarżeniom, sugerującym, że politycznie zaangażowany Stokfiszewski – domagający się od poezji i krytyki, by te nadążały za „dynamiką społecznych zmian” – odrzucił w swoich wystąpieniach Sosnowskiego na gruncie jego nieznośnej językowości, lingwistycznej wsobności, referencjalnego „odklejenia”. Tymczasem Stokfiszewski eksperymenty z referencją docenia, ale twierdzi, że jest to gest, który zdążył się wyczerpać – i to nie dlatego, że Sosnowski został „z tyłu” względem subwersywnych dyskursów tożsamościowych, tylko dlatego, że proponowany przez niego model krytyki z założenia wyjaławia się z czasem. „Wydmuszkowość” oznaczać ma właśnie to – wyjałowienie ponawianego krytycznego gestu, a nie brak czy niedobór ideowo słusznych treści.

Sosnowski występuje bowiem u Stokfiszewskiego właściwie nie tyle jako poeta, ile jako przedstawiciel „krytyki opozycyjnej” – reprezentowanej w *Pragmatycznej krytyce kultury* przez Uniłowskiego – która słusznie rozbija kulturowe konsensusy i dąży do obalenia ideologicznych hegemonów, jednak ostatecznie nie przekracza zastanych problemów, płacze się bowiem w nieustannym mnożeniu alternatyw. Nie chodzi nawet o to, że krytyka opozycyjna nie zawiera pozytywnej treści, ale że, nie mogąc pomyśleć żadnego prowizorycznego pozytywnego projektu (czy doraźnej całości), ogranicza nawet swój krytyczny potencjał. Mimo owej krótkowzroczności krytyka opozycyjna stoi zdaniem Stokfiszewskiego w pewnym sensie po tej samej stronie co „krytyka ideologiczna” – obie występują przeciwko „językom władzy”.

Stosunek Stokfiszewskiego do Sosnowskiego jest więc wyraźnie niejednoznaczny. Jednak nawet uzasadnienie ataku na Świetlickiego i Podsiadłę – ich dykcje krytyk odrzuca w sposób dużo bardziej zdecydowany – jest w *Polskiej poezji uników* nieco bardziej złożone (co niekoniecznie znaczy: lepsze), niż chcieliby niektórzy polemisi. Gdy Stokfiszewski zarzuca nielubianym poetom „konserwatyzm i zachowawczość”, to używa tych kategorii, jak się zdaje, raczej w znaczeniu estetycznym niż politycznym. Innymi słowy, nie ma na myśli tego, że ich poglądy są za mało lewicowe czy za bardzo prawicowe; raczej to, że ich twórczość broni stanu zastanego – szeroko rozumianego mainstreamu, kulturowego konsensusu – „doskonale konserwuj[ąc] wszystko to, co nasza kultura uznaje za trwałe”. Świetlicki i Podsiadło udają, że to, co jest, jest wszystkim, co może być – blokują (a w zasadzie pozwalają zawłaszczającym ich „mediom” zablokować) nowej poezji dostęp do głosu. W odpowiedzi Stokfiszewskiemu Karol Maliszewski napisze: „Od dynamiki są media i szalejący reporterzy. Niech poeci pozostaną przy statyce, dynamikę zaś oddajmy szołmenom i slamerom”²⁹. Jednak „dynamika” w *Polskiej poezji uników* to nie gorączka newsów i następstwo dziennikarskich cyklów. Jeśli jej opozycją jest „statyka”, to nie w sensie zestawu uniwersalnych tematów i mozolnie

²⁹ K. Maliszewski, *Czkawka po Lukácsu*, „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 11, s. 13.

budowanych tradycji, lecz w sensie instytucjonalnego paraliżu, uniemożliwiającego dostrzeżenie nowych głosów. To, owszem, dynamika społecznych przemian, ale też własna dynamika poezji. Gdy autor *Zwrotu politycznego* wlicza twórców, na których jego zdaniem warto stawiać, to właśnie po to, by pokazać ukrytą dynamikę nowego wiersza – ukrytą, bo zepchniętą na margines debaty publicznej na przykład za sprawą Świetlickiego i Podsiadły. Jeśli Stokfiszewski ostro krytykuje tych dwóch twórców, to dlatego, że ich „medialną” dominację widzi jako przyczynę niedostrzegalności nowej poezji; literacka widzialność jawi mu się jako system naczyń połączonych (by nie powiedzieć: gra o sumie zerowej).

Warto więc zwrócić uwagę, że autor eseju *Poezja a demokracja*, po pierwsze, pozostaje w gruncie rzeczy przywiązany do idei poezji jako różnorodnego, stale poszerzającego się wielogłosu; jest to po prostu wielogłos, który nie tworzy się sam, ale o który trzeba aktywnie zabiegać – droga doń wiedzie przez konflikty i walkę o władzę w polu – widoczność należy stale redystrybuować, dominacja jednych jest zapomnieniem drugich. To wyjaśnia zresztą przynajmniej do pewnego stopnia intensywność negatywnych reakcji na wystąpienia Stokfiszewskiego: autor *Zwrotu politycznego* nieustannie podkreśla antagonistyczny wymiar swojego projektu (czasem, jak widzieliśmy w wypadku „dyskursu homoseksualnego”, zupełnie zbędnie), zachęcając do eskalacji potencjalnego sporu. Bojowe wypowiedzi wywołują bojowe reakcje.

Po drugie, młody krytyk w kolejnych wystąpieniach szkicuje wizję świata mającą niewiele wspólnego z materializmem historycznym czy tradycyjnie rozumianym socjalizmem. Jak widzieliśmy, społeczeństwo składa się u niego przede wszystkim z różnych „grup interesu” – to między nimi przebiegają linie zasadniczych społecznych konfliktów. O antagonizmie klasowym Stokfiszewski nie mówi w ogóle – co dopiero o jego centralnej czy naczelnej roli; zamiast o klasach usłyszymy od niego raczej o dyskursach. Postęp społeczny to poszerzanie debaty publicznej; redystrybucja zaczyna się od uznania. Intelktualnymi patronami tego projektu są Rorty i Fraser, nie Marks i Lukács. Dla materialistycznie nastawionej lewicy model politycznego działania proponowany przez Stokfiszewskiego wydawałby się nieznośnie idealistyczny; wszystkie zasadnicze problemy rozwiązuje się tu od strony zmian mentalności i dyskursu („Pragmatyzm podpowiada: jeśli znasz swoje cele, jeśli potrafisz wyobrazić sobie, jak powinna wyglądać wspólnota, która twoim zdaniem byłaby lepsza od tej, w której aktualnie żyjesz – rozejrzyj się dookoła i dobrze zorientuj, jakich środków powinieneś użyć, by doprowadzić do pożądanych przez siebie zmian”³⁰). Zadaniem literatury nie jest u Stokfiszewskiego poddać systemowej krytyce klasową strukturę społeczeństwa czy logikę rynku, lecz stworzyć przestrzeń, w której koegzystować będą mogły różne tożsamości.

³⁰ I. Stokfiszewski, *Pragmatyczna krytyka kultury*, s. 22.

Jeśli spojrzeć na demokrację liberalną z perspektywy krytykującego ją przecież Stokfiszewskiego – zwracając szczególną uwagę na jej niespełnioną obietnicę, pozorny pluralizm, koncentrację władzy symbolicznej i przywiązanie do konserwatywnej normy zamiast tendencji do otwarcia na nowe/mniejszościowe głosy – to jego ataki okazują się ostatecznie czymś w rodzaju pokoleniowej i tematycznej korekty w ramach liberalnego projektu: korekty dokonanej z wnętrza systemu, w jego ramach i na jego zasadach (a przynajmniej na deklarowanych przezeń zasadach). Parafrazując ważnego dla autora tekstu *Poezja a demokracja* Rorty’ego, chciałoby się powiedzieć, że celem Stokfiszewskiego jest spełnianie obietnicy naszej transformacji.

Domeną Stokfiszewskiego są więc horyzontalne inkluzje, a nie wertykalne rewolucje – świat bardziej otwarty i tolerancyjny, a niekoniecznie, jak w tradycyjnej socjalistycznej metaforze, wyrócony do góry nogami. Wszystko to ma zaś znaczenie, bo – jak zobaczymy – od owej zasadniczej wizji świata zależy nie tylko to, kogo uważa się za politycznego wroga i gdzie zakreśla się limity pożądane krytycznoliterackiej debaty, ale też – może przede wszystkim – to, w jaki sposób definiuje się i przedstawia kapitalistyczny rynek. U Stokfiszewskiego problemem jest na przykład nie tyle samo zastosowanie do literatury logiki rynkowej, ile fakt, że ów rynek bardzo szybko zdominowany zostaje przez „języki władzy”, dominującą ideologię i społeczno-kulturową większość; „dorobić” mogą się na nim tylko przedstawiciele rozpoznanych, konserwatywnych, zgodnych z „modernistyczno-romantycznym” stereotypem „dyskursów”. Innymi słowy, dla autora *Zwrotu politycznego* największym problemem z kapitalistycznym rynkiem jest to, że nie ma na nim miejsca dla mniejszości. Jeśli zaś Stokfiszewski domaga się, by tworzony przez krytykę obraz poezji zaczął nadążać za szerszymi procesami społecznych przemian, to nie dlatego, że obca jest mu idea polifonii, tylko dlatego, że widzi dobrze funkcjonującą demokrację w kategoriach stale poszerzającego się zbioru głosów. Poprawnie działająca krytyka, poezja, demokracja są tym samym – wielogłosem.

Obrona polifonii

Wystąpienia Stokfiszewskiego wzbudziły duże środowiskowe kontrowersje; polemiki opublikowali niektórzy z najbardziej wpływowych krytyków i krytyczek polskiej poezji. Prosty odruch nakazywałby pogrupować owe odpowiedzi według tego, w jakim stopniu zgadzają się bądź nie zgadzają z postulatami esejów *Poezja a demokracja* oraz *Polska poezja uników*. Do jednej grupy należałyby więc reakcje, powiedzmy, umiarkowanie aprobatywne (Stala, Śliwiński, Cyranowicz), do innej umiarkowanie sceptyczne (np. Kałuża, Cieślak-Sokołowski), do jeszcze innej otwarcie wrogie (Maliszewski, Wiśniewski,

Orska, Klejnocki³¹). Odpowiedź Stokfiszewskiego³² sugeruje, że sam widział wywołany swoimi wystąpieniami spór w takich właśnie kategoriach – prostej opozycji zwolenników/przeciwników – jednak z naszej perspektywy podobny podział byłby raczej jałowy. Jeśli bowiem faktyczną treścią żądań wysuwanych przez Stokfiszewskiego jest większa inkluzja przemilczanych dotąd głosów – a nie jakaś bardziej skonkretyzowana, pozytywna treść – to stopień niezgody jest kwestią dużo mniej istotną niż owej niezgody deklarowana przyczyna. Gdy zaś pod uwagę weźmiemy właśnie powód, którym poszczególne polemici tłumaczą swój mniej lub bardziej krytyczny stosunek do Stokfiszewskiego, to ich głosy nadal można, jak się zdaje, pogrupować według kilku wspólnych mianowników, ale podział ten okaże się trochę bardziej zniuansowany.

W pierwszej grupie umieścić należałoby wychodzące z bardzo podobnych założeń głosy polemiczne Karola Maliszewskiego³³ oraz Radosława Wiśniewskiego³⁴. Ustawili się oni w ostrej opozycji do Stokfiszewskiego, zarzucając lewicowemu krytykowi – w pewnym uproszczeniu – dyktatorskie zapędy, tzn. chęć narzucenia innym czytelnikom określonego, politycznie słusznego lekturowego klucza. Stąd porównywanie autora „Krytyki Politycznej” do „komisarza ludowego” (a także do Lukácsa, Plechanowa, Bucharina)³⁵; stąd zarzuty, że jest wyznawcą „jedynie słusznej ideologii”³⁶. Co istotne, Maliszewski i Wiśniewski bronią przed autorem *Zwrotu politycznego* nie takiego czy innego projektu literackiego (ewentualny spór z konkretnymi odczytaniami czy wyborami estetycznymi pojawia się u nich w formie skrajnie zdawkowej), lecz pewnych fundamentalnych wartości poezji w ogóle. U Maliszewskiego jest to przede wszystkim różnorodność głosów, „zgodna polifonia”³⁷, prawo wiersza do występowania w wielu formach: obok zaangażowania i „zanurzenia w doczesności”³⁸ na przykład w postaci metafizycznie ukierunkowanych rozważań. Gwarantem owej różnorodności ma być jednostkowa czyteln-

³¹ Por. J. Klejnocki, *Poeta z karabinem na ramieniu*, „Gazeta Wyborcza” 2007, nr 41, s. 14. Artykułu Klejnockiego, jako wypowiedzi o charakterze wyraźnie dziennikarsko-publicystycznym, nie omawiam szczegółowo w dalszej części tekstu. Przedmiotem mojego zainteresowania jest nie tyle całość komentarzy do wystąpień Stokfiszewskiego (których przekrojowe omówienie przekraczałoby znacznie ramy poniższego szkicu i musiało uwzględniać kilkanaście lat historii literatury polskiej), lecz wypowiedzi krytycznoliterackie wydające się należeć do jednej, relatywnie spójnej „debaty”, która odbyła się w bezpośrednim następstwie tych wystąpień.

³² I. Stokfiszewski, *Pochód instrumentalnego rozumu*, „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 25, s. 23.

³³ K. Maliszewski, *op.cit.*, s. 13.

³⁴ R. Wiśniewski, *Poezja i Pan Pacynek*, „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 21, s. 21.

³⁵ K. Maliszewski, *op.cit.*

³⁶ R. Wiśniewski, *op.cit.*

³⁷ K. Maliszewski, *op.cit.*

³⁸ *Ibidem*.

cza swoboda: „Czytelnik poezji buduje własne hierarchie często na przekór recenzjom, nominacjom, nagrodom i medialnej hucpie. Czytelnictwo poezji jest domeną kasty w niewielkim stopniu czulej na rynkowe strategie”³⁹. U Wiśniewskiego akcenty są w pewnym sensie obrócone, chociaż rezultat wydaje się właściwie taki sam. Tutaj główną wartością poezji jest indywidualizm: „[j]eżeli poezja ma jakkolwiek siłę, wynika ona z tego, że wiersz pozostaje komunikatem silnie zindywidualizowanym, prywatnym i dzięki temu niewymiennym”⁴⁰; „[w]iersz pozostaje paradoksalnym komunikatem jednostki do jednostki”⁴¹. Potwierdzeniem i gwarantem owego indywidualizmu jest natomiast wielogłosowy charakter pola poetyckiego czy sceny poetyckiej:

Młoda poezja tematycznie i formalnie usieciowiła się, ale w tym znaczeniu, że estetycznie pozbyła się centrów. Nie ma w niej wyraźnych dominant, trwałych struktur. Ta błogosławiona niezdolność do syntezy, poczytywana za słabość krytyki czy eskapizm, ma jeszcze inne imię – niepodległość, zasadzoną na osobistym, prywatnym gruncie⁴².

Ostateczna wizja jest u obu krytyków podobna: szczególna dla poezji indywidualność (wiersza i aktu lektury) realizuje się w „polifonii” poetyckich głosów. Ową polifonię chce znieść autor tekstu *Poezja a demokracja*, kierując się zewnętrznymi – politycznymi, ale, co ciekawe, również „merkantylnymi” czy rynkowymi – względami.

Nieco inną postawę wobec wystąpienia Stokfiszewskiego przyjęli Piotr Śliwiński⁴³ i Marian Stala⁴⁴. Tym krytykom bliska jest wizja poetyckiego wielogłosu jako fundamentalnej wartości (u Śliwińskiego podparta ideą poezji jako „głosu na wskroś indywidualnego”, motywowanego „bezinteresowną wolnością”). Ich stosunek do młodszego kolegi jest jednak zupełnie inny niż w wypadku Maliszewskiego i Wiśniewskiego. Owszem, wydają się uważać, że Stokfiszewski zagraża wielogłosowi – ujednolica, neguje, upraszcza, żąda czytania mniej lub bardziej pod (ideologiczny) klucz. Uważają też jednak, że właściwe odczytanie tekstów Stokfiszewskiego – biorące pewne tezy w nawias, traktujące jego wystąpienia przede wszystkim w kategoriach „gestu” (Stala) czy „manifestu” (Śliwiński) – pozwala jego samego włączyć w wielogłos, którym jest pole poezji i jej krytyki. Atak Stokfiszewskiego zostaje nawet nie tyle spacyfikowany, ile obrócony w głos na rzecz owej polifonii, na którą lewicujący krytyk miał się zamachnąć – dowodem na jej trwałość (i na osta-

³⁹ *Ibidem*.

⁴⁰ R. Wiśniewski, *op.cit.*

⁴¹ *Ibidem*.

⁴² *Ibidem*.

⁴³ P. Śliwiński, *Hurra – modernizm żyje!*, „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 12, s. 21.

⁴⁴ M. Stala, *Usta terażniejszości?*, „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 22, s. 35.

teczną produktywność wystąpień Stokfiszewskiego) jest to, że sam zamach zwiększa raczej niż niweczy różnorodność pola. Dlatego Śliwiński kończy swoją polemikę słowami „Igorze, Synu Marnotrawny, witaj w domu” – odmówiwszy wcześniej wystąpieniom Stokfiszewskiego jakiegokolwiek treści poza afektywną:

W wypowiedziach Igora Stokfiszewskiego, zwłaszcza w artykule z „Gazety Wyborczej”, widzę przede wszystkim manifest. Jego właściwą treścią nie jest takie czy inne stwierdzenie, tylko sprzeciw i wiara, namiętność i nieskrywana chęć wywarcia wpływu na współczesną poezję i krytykę⁴⁵.

Podobnie wybrzmiewają słowa Stali:

[M]ógłbym podjąć dyskusję z rozumowaniem Stokfiszewskiego, nie podejmę jej jednak, gdyż w jego manifeste liczą się nie tyle argumenty, ile subiektywny gest odrzucenia, gest znaczący „to nie mój świat, to nie moja poezja”. [...]

Powtórzę raz jeszcze: w szkicach Igora Stokfiszewskiego najważniejszy jest w moim odczuciu gest oddzielenia „poezji uników”, kojarzonej przez krytyka z twórczością lat 90., od nowej poezji, w której dosłyszec można pulsowanie terażniejszości. Ten gest motywowany jest przez wolę zmiany poezji i sposobu, w jaki się o niej mówi. Jeśli ta wola okaże się dostatecznie mocna, przede wszystkim zaś: jeśli mocne będą głosy poetów, o których mówi Stokfiszewski, będziemy świadkami odnowienia mapy polskiej poezji i punktów, które są na tej mapie ważne⁴⁶.

Wystąpienia Stokfiszewskiego (traktowane tu przede wszystkim jako mocny i indywidualny gest) stanowią szansę na „odnowienie” mapy poezji, reprodukcję tego pola, w które Stokfiszewski wszedł, na mocy dostatecznie silnej „woli”. Wizja Stali jest nieco bardziej antagonistyczna niż Śliwińskiego, ale konkluzja z obu wydaje się podobna: przedsięwzięcie Stokfiszewskiego, traktowane jako jednostkowy manifest, wzbogaca tę samą polifonię, przeciwko której zdawał się występować (zanim zrozumieliśmy, że przy lekturze jego wystąpień należy ignorować takie rzeczy jak tezy, argumenty etc. i skupić się na namiętności czy woli).

W kolejnej grupie polemistów umieścić należałoby Annę Kałużę i Marię Cyranowicz. Doceniają podstawowy impuls stojący za gestem Stokfiszewskiego – chęć poszerzenia pola poezji i jej krytyki o to, co wykluczone poza ramy dotychczasowego *status quo* – ale proponują inny niż Stokfiszewski model owego poszerzenia: inne języki, zjawiska czy perspektywy domagają się ich zdaniem wprowadzenia w krytycznoliteracki horyzont w pierwszej kolej-

⁴⁵ P. Śliwiński, *op.cit.*

⁴⁶ M. Stala, *op.cit.*

ności. Cyranowicz skupia się na konieczności uwzględnienia w publicznym wizerunku wiersza współczesnego slamu i eksperymentów z tak zwanymi nowymi mediami⁴⁷; Kałuża pisze raczej o tym, jakie dyscypliny, języki i obszary myśli (od antropologii po psychoanalizę) wymagają nadrobienia przez krytykę poezji⁴⁸. (Zwłaszcza tekst drugiej z polemistik wydaje się zasługiwać na osobne, rzetelne omówienie. Jeśli nie poświęcam mu więcej miejsca, to dlatego, że ten głos – do dziś interesujący, ale skupiony na wybranych problemach teorii literatury czy też metodologii krytycznoliterackiej – jest najmniej bezpośrednio związany z głównym tematem wystąpień samego Stokfiszewskiego).

Wszyscy wymienieni wyżej polemści wychodzili w swoich wystąpieniach – podobnie jak Stokfiszewski – od kwestii różnorodności jako wartości w poezji i krytyce: czy to różnorodności przemilczanej przez konserwatywne *status quo* (Stokfiszewski), zagrożonej przez Stokfiszewskiego (Maliszewski, Wiśniewski), wzbogacanej ostatecznie przez Stokfiszewskiego (Śliwiński, Stala), czy też domagającej się aktywnych przewartościowań, ale w modelu innym niż przez Stokfiszewskiego proponowany (Kałuża, Cyranowicz).

Trafność i autonomia

Na tak naszkicowanym tle szczególnie ciekawie wypadają głosy tych, którzy w polemice ze Stokfiszewskim nie uczynili samej różnorodności czy polifoniczności pola punktem wyjścia: Tomasza Cieślaka-Sokołowskiego⁴⁹ i Joanny Orskiej⁵⁰. U obojga ramą, w której należy rozpatrywać propozycję Stokfiszewskiego, jest bowiem nie horyzont poezji i jej krytyki w ogóle, lecz perspektywa pojedynczej lektury pojedynczego tekstu. Dlatego w artykule Cieślaka-Sokołowskiego naczelną kategorią okazuje się całkiem tradycyjnie (czy, zgodnie z tytułem jego szkicu: hermeneutycznie) rozumiana trafność.

Zaznaczmy od razu: o tym, że odczytania bywają bardziej lub mniej trafne (a nawet bardziej lub mniej poprawne), Cieślak-Sokołowski nie mówi wprost, zabierając głos z typową dla siebie skromnością i krytycznoliteracką rzetelnością. W pierwszej chwili różnice między jego perspektywą a stanowiskiem Śliwińskiego nie są wcale oczywiste. Krytyk pisze więc o tym, w jaki sposób Stokfiszewski (i Cyranowicz), kierując się zewnętrznymi wobec poezji kryteriami estetycznej oceny, tworzą nieuzasadnione wrażenie „nadobecności”

⁴⁷ M. Cyranowicz, *Zmieniła się struktura tekstu*, „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 13, s. 21.

⁴⁸ A. Kałuża, *Wejście do gry*, „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 17, s. 21.

⁴⁹ T. Cieślak-Sokołowski, *Na marginesie, hermeneutycznie*, „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 19, s. 15.

⁵⁰ J. Orska, *Czkawka*, „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 16, s. 20.

autorów i zjawisk; sugeruje, że skupiają się za mocno na kwestii gry o władzę; przypomina o zagrożeniach dogmatyzmu i o tym, że w nowej odsłonie sporu o zaangażowanie i rolę socjologii w krytyce nie ma właściwie nic nowego (tu odwołania do Ważyka i Sandauera); a jednocześnie docenia młodych autorów za wprowadzenie do debaty nowej perspektywy i postulowanie „lektury uwzględniającej nowe formy komunikacji”⁵¹.

Kluczowy okazuje się fragment, w którym Cieślak-Sokołowski przeciwstawia sobie dwa zasadniczo odmienne podejścia do tekstu i krytyki literackiej:

Spór o socjologizm ma długą tradycję. W połowie lat 40. Adam Ważyk zapytywał retorycznie Artura Sandauera: „A czy metoda socjologiczna jest łatwiejsza od formalistycznej spekulacji?”. Stokfiszewski mógłby zapytać w nieco zmienionych słowach: „A czy metoda socjologiczna jest łatwiejsza od hermeneutycznej spekulacji?”. I pytania tego nie da się zbyć, jest bowiem pytaniem prowokującym spór modeli lektury, niepoddających się takiemu czy innemu uzgodnieniu. Pomiędzy używaniem dzieła z pozycji zewnętrznych (krytyka transcendentna) a wysuwaniem domysłów co do jego tekstowych intencji (krytyka immanentna) nie może być zgody. Nie bagatelizowałbym głosu Stokfiszewskiego, bo prowokuje on do sporu zasadniczego. Można tylko, pamiętając o Ważyku, spytać, czy lekturze socjologicznej poezja jest do czegokolwiek potrzebna⁵².

W pierwszej chwili zdawać się może, że Cieślak-Sokołowski przywołuje kwestię złożoności/trudności różnych metod jako argument na rzecz Stokfiszewskiego: chociaż jego przeciwnicy próbują przedstawić lekturę „socjologiczną” jako wulgarną, prostacką, ślepą na niuans i specyfikę medium, to owa lektura jest ostatecznie równie złożona i wymagająca co czytanie „hermeneutyczne”. Ale autorowi nie chodzi o obronę młodego krytyka. Przeciwnie, pokazuje on, że spór dotyczy kwestii bardziej zasadniczych niż to, która „metoda” jest bardziej elegancka i subtelna – i to w kontekście owych fundamentalnych kwestii perspektywa proponowana przez Stokfiszewskiego zwoździ na manowce.

Taka lektura, która chce i stara się przyjąć interpretacyjne ramy zaproponowane przez sam wiersz – by zrozumieć w ten sposób jego „tekstowe intencje”, jakiś własny, samodzielnie ustanowiony przezeń cel – jest dla autora *Na marginesie, hermeneutycznie* nie do uzgodnienia z lekturą zdeterminowaną przez „pozycję zewnętrzną” (a praktykowaną m.in. przez Stokfiszewskiego). Spór dotyczy więc nie tego nawet, co oba modele krytyki mają w praktyce do powiedzenia o poezji – jaką przypisują jej rolę w świecie etc. – ale tego, co uznają za kryterium własnego sukcesu bądź porażki. Dla krytyki immanentnej

⁵¹ T. Cieślak-Sokołowski, *op.cit.*

⁵² *Ibidem.*

warunkiem powodzenia jest zrozumienie, czego właściwie chce sam tekst; dla krytyki transcendentnej ważne jest to, czy tkwiący w tekście potencjał został przez nią efektywnie „użyty” do zaczerpniętych z zewnątrz celów. Sprawność w realizacji własnego programu – kluczowa dla krytyki transcendentnej – przeciwstawiona zostaje trafności interpretacji – istotnej dla krytyki immanentnej. Może należałoby więc powiedzieć, że dwa wyróżnione przez Cieślaka-Sokołowskiego modele lektury nie tyle wchodzą w spór, ile rozmiągają się ze sobą. Podstawowym problemem metody socjologicznej (stanowiącej formę lektury transcendentnej) byłoby zaś nie to, że narzuca czytelnikom określoną ideologię – tylko to, że staje się w pewnym głębszym sensie obojętna na wiersz: jej ewentualna złożoność, trudność, subtelność, produktywność etc. nie mają związku z „intencjami” krytykowanego tekstu.

Oczywiście, Cieślak-Sokołowski nie mówi właściwie nic przełomowego: rozróżnienie na lekturę interesowną i bezinteresowną, oddaną tekstowi, powraca regularnie w historii nowoczesnej teorii i krytyki literackiej. Tym mocniej zaskakuje, że jego uwagi tak bardzo wyróżniają się na tle pozostałych polemik ze Stokfiszewskim. U tych bowiem uczestników dyskusji, u których w ogóle obecny jest wątek (nie)trafności interpretacji młodego krytyka, pozostaje on zdecydowanie wątkiem pobocznym (Maliszewski: „znakomita poezja Edwarda Pasewicza nie powinna być upraszczana w ten sposób”⁵³; Śliwiński: „Udowadnianie, że Sosnowski nie jest dla tych doświadczeń wcale tak nieprzenikniony, jak się czasami uważa, a Świetlicki jest wręcz namiętnym obserwatorem, nieomal kronikarzem społeczeństwa doby przełomu, oznacza w gruncie rzeczy kapitulację języka, jakim mówiliśmy, przed językiem, jaki proponuje krytyk”⁵⁴). Dla większości polemistów naczelną wartością zdaje się nie tyle trafność poszczególnych interpretacji, ile sama ich wielość czy różnorodność. Te ostatnie, jak zauważyliśmy, jawią się wręcz jako coś w rodzaju prawdy poezji jako takiej – prawdy, którą wyprzeć i wymazać próbuje przyniesiona z zewnątrz prawda ideologii (socjologii, polityki...). Cieślak-Sokołowski jest tymczasem zainteresowany nie prawdą poezji w ogóle, a każdorazową prawdą konkretnego wiersza. I to właśnie tej każdorazowej prawdzie, a nie założonemu poetyckiemu wielogłosowi, zagraża jego zdaniem perspektywa proponowana przez Stokfiszewskiego. Obraz poezji współczesnej, jaki szkicuje autor eseju *Poezja a demokracja*, byłby w tym kontekście problematyczny nie dlatego, że jest zbyt ujednoczony i za mało różnorodny, ale dlatego, że przekłamuje treść konkretnych wierszy. Dlatego gdy Cieślak-Sokołowski mówi o „otwartości lektury”, to zdaje się mieć na myśli nie tyle lekturę, która nigdy się nie kończy i nie może domknąć żąd-

⁵³ K. Maliszewski, *op.cit.*

⁵⁴ P. Śliwiński, *op.cit.*

ną stabilną interpretacją, ile raczej taką, która nie odrzuca w punkcie wyjścia żadnego kontekstu, żadnego dyskursu czy języka – z założeniem, że wszystkie one mogą mieć znaczenie dla danego wiersza:

Zgadzam się, trudno dzisiaj bronić jedynej prawdy poezji „jako głosu egzystencji, postawy humanistycznej lub metafizyki”. Wykroczenie poza te języki jest jednak pustym gestem. Dlatego wybieram może nie „klasyczną” hermeneutykę, ale hermeneutykę jako lekturę słabą. Za Gianniem Vattimo rzec by można, że to hermeneutyka zdająca sobie sprawę, iż wykroczenie poza języki nowoczesności (metafizyczne, egzystencjalne) i ich przewyciężenie jest niemożliwe. Co pozostaje? Języki te – w akcie krytycznoliterackiej lektury – zaakceptować, poddawać przemyśleniu. Tylko w ten sposób wydaje się możliwe podtrzymanie otwartości lektury, tylko w ten sposób można powtarzać za Jerzym Kwiatkowskim „przepraszam, że lubię poezję” i ją czytać. I chciałoby się zawołać za nim: „Ale pozwólcie innym – lubić poezję, mieć szeroką wrażliwość estetyczną, wiersz traktować jako wiersz, nie jako wyznanie wiary, i pisać dobrze o biegunowo różnych poezjach – jeśli im się tylko podobają”⁵⁵.

O ile więc instytucjonalne przełożenie rozważań tego krytyka – pozwólcie czytelnikom lubić bardzo różne rzeczy, czytać swobodnie, bez socjologicznego klucza – zbliża go, przynajmniej na pierwszy rzut oka, do Śliwińskiego, Wiśniewskiego czy Maliszewskiego (z jego wyakcentowaniem czytelniczej samodzielności), o tyle podstawa owych rozważań wydaje się ostatecznie dość różna. U większości polemistów autonomia poezji pozostaje środkiem raczej niż celem; jest gwarantem wielogłosu, różnorodności dykcji i odczytań. U Cieślaka-Sokołowskiego – z jego bardzo praktycznej perspektywy – autonomia (rozumiana jako każdorazowa zdolność wiersza do znaczenia tego, co sam chce znaczyć) staje się celem samym w sobie. Ostatecznym horyzontem jest bowiem nie perspektywa polifonicznego pola, lecz pojedynczej lektury.

Podobny wątek – autonomii jako punktu docelowego, jako samodzielnej wartości – pojawia się w opublikowanej nieco wcześniej polemice autorstwa Joanny Orskiej; i podobnie jak u Cieślaka-Sokołowskiego zostaje on tu niejako przemycony, ukryty w tekście umniejszającym deklaratywnie własne ambicje i odżegnującym się od mocnych tez. Orska znaczną część swojego niedługiego komentarza poświęca właściwie na udowodnienie, że w sporze między Stokfiszewskim i Maliszewskim nie ma tak naprawdę nic nowego:

Polemika pomiędzy Stokfiszewskim i Maliszewskim wpisuje się w kanony dyskusji pomiędzy rzecznikami sztuki autonomicznej i zaangażowanej. Pierwszy z Panów proponuje zrzucenie gorsetu niewygodnej – szczególnie w dzisiejszych czasach – autonomii literatury i powiązanych z nią komunikacyjnych „problemów”, jakie sztuka piętrzy przed pragnącym ją „rozumieć” odbiorcą. Drugi, zgodnie z lo-

⁵⁵ T. Cieślak-Sokołowski, *op.cit.*

giką autonomii, próbującej ocalić rację niezależności sztuki wobec roszczeń „nicnierozumiejących” Innych, pragnie wykazać, że poezja wraz z jej hermetycznym językiem jest także zaangażowana, tyle że inaczej... (Karolu, toż to czysty formalizm! Kiedyś za to szło się do ciupy!)

[...] Stokfiszewski chciał komuś nadebrać na odcisk, jego krytyka zaś ma tak szerokie pole rażenia, że oczywiście się udało. Obserwując podobne dyskusje w prasie, ulegam wrażeniu, że biorę udział w spektaklu, w którym role od dawna są znane⁵⁶.

Dalej dyskusja zostaje przedstawiona jako rytualny spór między „awangardową lewicowością” (Stokfiszewski) a „modernistycznym liberalizmem” (Maliszewski). Orska staje do pewnego stopnia po stronie starszego z krytyków – jeśli chodzi o meritum sporu, przyznaje Maliszewskiemu rację, choć jednocześnie uważa jego polemikę za „bezsensowną”, bo bez sensu jest dawać się podpuścić młodemu lewicowcowi i zgadzać na wciągnięcie w dawno wyjałowiony spór:

[...] Stokfiszewski przyczynił się do ożywienia dyskusji o poezji w wysokonakładowej prasie bardziej niż szlachetny w intencjach Maliszewski. Wolę jednak być po stronie szlachetnych-nabranych; twierdzić, że lepiej, by zostawiono poezję bezpiecznie odizolowaną w jej niszy. Trudno mi bowiem pogodzić się z tym, że poezja pojawia się na łamach gazet tylko dlatego, że jest „religijna” albo „gejowska”, albo napisana przez pana, który się śmiesznie ubiera, albo nominowana do Nike. Tymczasem Stokfiszewski wydaje się to doskonale rozumieć. Ponieważ zaś chce, by współczesna poezja trafiła pod strzechy, przyjmuje strategię, która wypukla te jej socjologiczne aspekty, które najbliższe są „życia”, tak jak pojmują je masowe media. Co z tego, że zaciekawiony, kolektywny odbiorca, żądny egzotycznych smaczków, sięgnie po książki Pasewicza czy Dehnela, by po minucie odrzucić poezję, która wymaga wrażliwości na język? Transakcja została dokonana, a po odejściu od kasy reklamacji się nie uwzględni⁵⁷.

Orska staje po stronie Maliszewskiego, ale jej argumenty na rzecz „nieszowości” są inne i bliższe perspektywy Cieślaka-Sokołowskiego. Autonomia zabezpiecza tutaj nie tyle szczególnie referencjalny status czy różnorodność poezji, ile po prostu jej faktyczny, niewypaczony przez „masowe media” kształt – jej właściwe, rzeczywiste znaczenia – wydaje się wręcz przez moment synonimem znaczenia jako takiego. Pasewicza czy Dehnela można bowiem, owszem, „sprzedać” na zasadach proponowanych przez Stokfiszewskiego, jednak nie będą to ci sami Pasewicz i Dehnel, których warto czytać.

⁵⁶ J. Orska, *op.cit.*

⁵⁷ *Ibidem.*

Ich wiersze są unikatowe w tym sensie, że mówią coś konkretnego – na drodze operacji masowych mediów (i krytyki w rodzaju tej zaproponowanej przez Stokfiszewskiego) stają się zaś wymienne, mogą być przedmiotem „transakcji”. Albo inaczej: to, co podlega transakcji, to nie „właściwi” Pasewicz i Dehnel, lecz ich obraz zbudowany przez mass media i Stokfiszewskiego. Dlatego „reklamacji się nie uwzględnia”: przedmiot wymiany i przedmiot interpretacji to dwie różne rzeczy, transakcja i lektura pozostają rozdzielne – nie można anulować tej drugiej na podstawie tej pierwszej, nie można zwrócić wiersza-towaru dlatego, że nie spodobał nam się wiersz-tekst. Rynek działa tu jak pasożyt czy niechciany pośrednik: bierze od poety wiersz, obraca go w towar, sprzedaje towar czytelnikowi-konsumentowi i ucieka, zanim czytelnik zorientuje się, że został jednak z wierszem – którego ostatecznie nie rozumie i od którego się odbija. Owszem, rynek pomaga nawiązać kontakt twórcy i odbiorcy, ale tylko na jego – rynku – zasadach.

Warto zwrócić uwagę, że trudno byłoby skrytykować z pozycji zaproponowanych na przykład przez Maliszewskiego lekturę wierszy opartą na „religijności”, „gejowskości” albo nawet „śmiesznym ubiorze” poetów. O ile byłaby to lektura niedążąca do hegemonii – uprawiana przez pojedynczego czytelnika w zaciszu własnego domu – należałoby uznać ją za pełnoprawną część wielogłosu. Wiersz jest wolny i nieprzewidywalny, czytelnik samodzielny, przyjemność nie musi wiązać się z rozumieniem – jeśli komuś z lektury Dehnela ostał się jeno cylinder, dlaczego właściwie mielibyśmy to uznać za efekt niepożądanego? Orska, podobnie jak Cieślak-Sokołowski, stawia tymczasem nie tyle na różnorodność pola, ile na autonomię jako cel sam w sobie – jako sposób zabezpieczenia konkretnych wierszy, konkretnych znaczeń raczej niż prawdy poezji jako takiej. Podobnie jak autor *Na marginesie, hermeneutycznie* krytyczka kontrastuje też interpretację wiersza z jego „użyciem”: „[...] poetów zaangażowanych krytyk wybiera ze współczesnej ciżby na dowolnej zasadzie i do idei zaangażowania prostą metodą przysposabia, a więc ich nazwisk najzwyczajniej «używa»”⁵⁸. Problemem nie jest spowodowane owym „użyciem” ujednolicenie pola, lecz sam fakt, że użycie stoi ewidentnie w otwartym sporze ze znaczeniem. O ile jednak Cieślak-Sokołowski nazywał ten problem, poruszając się na gruncie samej metody krytycznoliterackiej – broniąc prawa wiersza do konkretnych znaczeń poprzez ideę „krytyki immanentnej” – o tyle Orska kwestię „używania” literatury wiąże zupełnie wprost z problematyką polityczną: poezja jest bardziej przedmiotem użycia niż interpretacji przede wszystkim wtedy, kiedy czynimy ją przedmiotem „transakcji” – na rynku. I to właśnie na rynek jej zdaniem Stokfiszewski usiłuje wprowadzić wiersz współczesny.

⁵⁸ *Ibidem*.

Rekonfiguracje

Jeśli wrócić dziś do odpowiedzi, jaką Stokfiszewski wystosował pod adresem swoich polemistów⁵⁹, trudno nie odnieść wrażenia, że młody krytyk nie jest szczególnie zainteresowany różnicami w ich argumentacji; większość z rozmówców (tych, których głosy uważa za fundamentalnie nieprzychylnie – a więc z wyłączeniem Cyranowicz, Śliwińskiego, Stali) uznaje za motywowanych przez zasadniczo podobne względy. Wszystkim im zarzuca więc niezdolność – ewentualnie niechęć – do wyjścia poza perspektywę, którą określają trzy splecione, działające w harmonii i wspólnym interesie siły: kapitalistyczny rynek, konserwatyzm oraz „kulturowa większość”.

Z jednej strony głos Stokfiszewskiego uspoźnia się z jego wcześniejszymi wystąpieniami; znajdziemy tu tę samą podejrzliwość wobec perspektywy „większości”, już w punkcie wyjścia nieoddzielnej od rynku:

Lektura większości tekstów dziesięciorga krytyków, którzy zechcieli odnieść się do mojego szkicu *Poezja a demokracja*, jest porażająca. Obrazuje bowiem tryumfalny pochód instrumentalnego rozumu, który bezrefleksyjnie wygłasza sądy odwołujące się do poczucia racjonalności, gdy w istocie są one powszechnie przyjętymi przekonaniem co do organizacji świata, a tym samym – miejsca i roli poezji w społeczeństwie demokratycznym. Stanowią one głos większości, posiłkują się językiem władzy konsumenta przemysłu kulturowego⁶⁰.

Znajdziemy też podobną jak w esejach *Poezja a demokracja* oraz *Polska poezja uników* krytykę systemu rynkowego – to znaczy krytykę żądającą większej inkluzji, tego, by rynek zadziałał dla większego grona potencjalnych konsumentów:

Większość moich krytyków, nie zdając sobie z tego sprawy, nie dostrzega nawet, że w istocie komunikuje myśl: niemożliwe jest wykroczenie poza kapitalizm wspierany kulturowym konserwatyzmem, zgodnie z którym mieszczańska klasa średnia jest najliczniejszą grupą konsumentów⁶¹.

Problemem nie jest to, co rynek robi z tekstem (jak starała się zasugerować Orska), ale to, że z działającej podług rynkowych mechanizmów kultury wykluczeni są wszyscy poza „mieszczańską klasą średnią”. Rzecz więc nie w tym, co dzieje się, gdy „sprzedajemy” takiego czy innego poetę, lecz w tym, że nie wszyscy poeci mogą się sprzedać – i nie wszyscy potencjalni czytelnicy mogą ich kupić. Stokfiszewski występuje w imieniu niespełnio-

⁵⁹ I. Stokfiszewski, *Pochód instrumentalnego rozumu*, s. 23.

⁶⁰ *Ibidem*.

⁶¹ *Ibidem*.

nych jeszcze, ukrytych czytelników, aspirujących lub mogących aspirować do roli konsumentów kultury – o ile tylko konsumpcja kultury przestanie być powiązana na sztywno z kulturowym konserwatyżmem.

Jeśli w tym kontekście spojrzymy teraz na linie sporu pomiędzy Stokfiszewskim a poszczególnymi jego polemistami, możemy dojść do pewnych zaskakujących wniosków. Spór między autorem *Zwrotu politycznego* a na przykład Karolem Maliszewskim dotyczyłby bowiem właściwie wyłącznie tego, jakie podejście zwiększa różnorodność i otwartość poetyckiego pola – oraz co dla owych różnorodności i otwartości stanowi największą przeszkodę/zagrożenie: czy konserwatywno-liberalny *status quo* (stanowisko Stokfiszewskiego), czy lekturowy klucz narzucony przez krytykę lewicowo zaangażowaną (stanowisko Maliszewskiego). Zupełnie inaczej wygląda logika sporu między Stokfiszewskim a Cieślakiem-Sokołowskim. Ten drugi jak najbardziej przyznaje bowiem, że krytyka socjologiczna wzbogaca w pewnym sensie polifonię pola – ale uważa też, że owa krytyka stwarza zagrożenie dla każdorazowo konkretnego znaczenia wiersza. Orska idzie krok dalej: twierdzi, że różnorodność, której jedynym rezultatem jest łatwiejsze „sprzedanie” poezji na rynku, nie jest warta swojej ceny – ceną jest wszak to, że wierszy będących przedmiotem „transakcji” używa się raczej, niż się je czyta. To autonomia pojedynczego wiersza – jego możliwość, by znaczył coś niewymienialnego – a nie różnorodność pola jawi się jako wartość naczelną; jest to tyleż autonomia od zawłaszczającej lektury „zaangażowanej”, ile autonomia od rynku.

Wektory zostają więc dziwnie odwrócone. Stokfiszewski, w punkcie wyjścia domagający się – jako przedstawiciel zaangażowanej, lewicowej krytyki – zwrócenia większej uwagi na „nowe” czy nienormatywne głosy (dyskursy/tożsamości), wykluczone dotąd przez *status quo*, jawi się nagle jako zacięty krytyk „większości”, przeciwstawiający jej dyktatom ideę bardziej otwartego rynku, walczący o różnorodność pola w imię zasady: najpierw uznanie, potem kwestie ekonomiczne. Tymczasem Orska, przyjmująca deklaratywnie antylewicową pozę i broniąca autonomii poezji przed socjologizującymi lekturami, okazuje się krytycznie nastawiona wobec rynku, a konkretnie wobec ryzyka utowarowienia wiersza, które pozwala, owszem, dotrzeć do szerokiego grona odbiorców, ale tylko kosztem poświęcenia tego, co w tekście/dziele nieredukowalne do formy towarowej. Jeśli takim obrotem sprawy nie jesteśmy zupełnie zaskoczeni, to chyba tylko dlatego, że pamiętamy o licznych, pojawiających się w pracach Orskiej odniesieniach do Theodora Adorna, którego ta kwestia żywo przecież interesowała⁶².

⁶² W tej kwestii por. J. Orska, *Przełom awangardowy w dwudziestowiecznym modernizmie w Polsce*, Kraków: Universitas 2004. Do rozważań Adorna na temat autonomii i rynku odwołuje się też w kluczowych momentach swojej *Autonomy* Nicholas Brown; jego książka była ważną inspiracją dla mojego szkicu (zob. N. Brown, *Autonomy: The Social Ontology of Art under Capitalism*, Durham: Duke University Press 2019).

W tym miejscu otwiera się nowe, szerokie pole do rozważań literaturoznawczych, teoretycznych i filozoficzno-politycznych: o relacji autonomii do rynku, o (nie)możliwości „zgodnej polifonii”, która nie byłaby w rynku zapośredniczona, o relacji tożsamości do znaczeń... Wszystkie podobne rozważania trzeba niestety przełożyć na inną okazję. Tymczasem należałoby uważać, żeby nie dać się pochopnie uwieść opisanemu powyżej zaskakującemu przewartościowaniu: w dyskusji wokół wystąpień Stokfiszewskiego sam krytyk nie jest tak naprawdę zakamuflowanym wolnorynkowym liberałem; Orska i Cieślak-Sokołowski nie proponują całościowej, eksplicytniej krytyki procesów urynkowania literatury. Nie taki jest punkt dojścia niniejszego szkicu. Jego celem było raczej wskazanie, że uproszczone odczytanie debaty wokół wystąpień Stokfiszewskiego – zakładające, iż stanowiła ona proste rozwiązanie sporu między lewicą a liberałami, albo „zaangażowanymi” i „niezaangażowanymi” – traci szybko z oczu logikę sporu i jego zaskakujące niuanse, będące do dziś interesującymi badawczymi zagadnieniami. Konsekwencje bliskiej lektury poszczególnych głosów powinny być bowiem ciekawe dla wszystkich stron mających stawkę w sporze. Przeciwnicy Stokfiszewskiego mogliby na przykład zobaczyć, że jego postulaty wynikały z wiary w różnorodność i otwartość poetyckiego pola: były raczej propozycją korekty niż próbą zniesienia, „zgodnej polifonii”. Z tych samych powodów taka krytyka (nazwijmy ją zaangażowaną), która za swoje główne zadanie uznałaby zrozumienie związków poezji z kapitalizmem – zwłaszcza z logiką formy towarowej – musiałaby zdecydowanie przekroczyć projekt naszkicowany przez Stokfiszewskiego, swoją uwagę skupiając nie na wykluczeniu z rynku, a na tym, co rynkowa ideologia „robi” ze znaczeniem i interpretacją.

Bibliografia

- Brown N., *Autonomy: The Social Ontology of Art under Capitalism*, Durham: Duke University Press 2019.
- Cieślak-Sokołowski T., *Na marginesie, hermeneutycznie*, „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 19.
- Cyranowicz M., *Zmieniła się struktura tekstu*, „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 13.
- Kałuża A., *Wejście do gry*, „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 17.
- Klejnocki J., *Poeta z karabinem na ramieniu*, „Gazeta Wyborcza” 2007, nr 41.
- Kozicka D., *Krytyki literackiej kłopoty z politycznością (w ostatnim dwudziestoleciu)* [w:] *eadem, Krytyczne (nie)porządki. Studia o współczesnej krytyce literackiej w Polsce*, Kraków: Universitas 2012.
- Maliszewski K., *Czkawka po Lukácsu*, „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 11.

- Michaels W.B., *I Was Always Interested in Capitalism* [z Walterem Bennem Michaelsem rozmawia Marlon Lieber], „Amerikastudien / American Studies” 2017, vol. 62, no. 4.
- Michaels W.B., *Kształt znaczącego. Od roku 1967 do końca historii*, przeł. J. Burzyński, Kraków: Korporacja Ha!art 2011.
- Michaels W.B., *The Beauty of a Social Problem: Photography, Autonomy, Economy*, Chicago–London: University of Chicago Press 2015.
- Michaels W.B., *The Trouble with Diversity: How We Learned to Love Identity and Ignore Inequality*, New York: Metropolitan Books 2006.
- Orska J., *Czkawka*, „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 16.
- Orska J., *Przełom awangardowy w dwudziestowiecznym modernizmie w Polsce*, Kraków: Universitas 2004.
- Stala M., *Usta terażniejszości?*, „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 22.
- Stokfiszewski I., *Pochód instrumentalnego rozumu*, „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 25.
- Stokfiszewski I., *Poezja a demokracja*, „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 10.
- Stokfiszewski I., *Polska poezja uników*, „Gazeta Wyborcza”, 8.02.2007.
- Stokfiszewski I., *Pragmatyczna krytyka kultury*, „Ha!art” 2005, nr 21.
- Śliwiński P., *Hurra – modernizm żyje!*, „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 12.
- Wiśniewski R., *Poezja i Pan Pacynek*, „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 21.